

**GIOVANNI
BOCCACCIO**

DEKAMERON,

DZIEŃ

CZWARTY

Dekameron

Giovanni Boccaccio

Dekameron, Dzień czwarty

«Public Domain»

Boccaccio G.

Dekameron, Dzień czwarty / G. Boccaccio — «Public Domain»,
— (Dekameron)

Ciesz się klasyką! Miłego czytania!

Содержание

Dzień czwarty	5
Opowieść pierwsza. Ghismonda i Guiscardo	10
Opowieść druga. Miłostki archanioła Gabriela	16
Конец ознакомительного фрагмента.	18

Giovanni Boccaccio

Dekameron, Dzień czwarty

Dzień czwarty

– Miłe damy! Wszystko, co słyszałem od ludzi mądrych, co w księgach czytałem lub widziałem na świecie, kazało mi wierzyć, że burzliwy wicher zawiści na wysokie tylko wieże i na wyniosłe wierzchołki drzew uderza. Teraz widzę jednak, że mniemanie moje omylne było. Próżno ukryć się starałem przed tymi burzliwymi podmuchami, daremnie wybierałem drogi przez równiny wiodące i chowałem się w głębokie doliny. Rzuca się to w oczy każdemu, kto spojrzy na te proste opowieści. Pisałem je w codziennym narzeczu florenckim, prozą, nie dając im tytułu; co więcej, wyrażałem myśli moje jak najbardziej prostym i niewyszukanym stylem. Mimo to jednak nie unikałem wściekłości rozpetanego wichru. Uderzył we mnie, wstrząsnął mną całym; jadowite zęby zawiści poraniły mnie okrutnie, mimo to przecie nie ostawiłem rozpoczętego dzieła. Bo teraz dopiero eksperiencja¹ odkryła mi istotę prawdy wszystkim mędrcom wiadomą, a mianowicie, że tylko mierność od zawiści na tym świecie jest bezpieczna.

Zali uwierzycie, miłe damy, że wielu ludzi, czytając te opowieści, za złe mi to poczytuje, że w was zbyt upodobanie znajduję, i twierdzi, że przyjemność, z jaką was chcę rozweselić i pocieszyć, a jak dodają nawet niektórzy: wychwalić – czci mi nie przyczynia. Niektórzy, usiłując wydać sąd bardziej dojrzały, ganią mnie za to, że myślę o sprawach niestosownych do powagi wieku mego, że zbyt wiele o miłości rozprawiam i nie lituję² starań, aby się wam podobać, są i tacy, co wielką troskliwość o moją sławę po sobie pokazując, radzą mi, abym, nie tracąc czasu na próżne z wami gawędy, na Parnas ku muzom się podniósł. Ludzie mniej poważni, a bardziej złośliwi, powiadają, że winienem się raczej starać o środki do życia, a nie za wiatrem uganiać i puste fraszki składać. Inni, pragnąc w oczach waszych walor opowieści moich obniżyć, twierdzą, że opisuję zdarzenia całkiem inaczej, niż one wyglądały.

Widzicie zatem, miłe damy, że podczas gdy trudzę się dla was, zagraża mi rozpetany orkan zawiści i że jadowite kęsać mnie zęby; udreńczony jestem i tknięty do żywa, wszelakoż wszystkie te prześladowania, Bóg świadkiem, z pogodną myślą znoszę. I chociaż obrona moja w tych sprawach do was jedynie należy, to przecie nie myślę sił swoich szczerzyć, ale nie odpowiadając tak, jak by należało, lekką dam napastnikom odpawę, by uszy swe od nich oswobodzić, i to bez zwłoki.

Nie dokonałem jeszcze i trzeciej części mego trudu, a już tylu zuchwałych nieprzyjaciół liczę, że jeśli stosownych miar nie przyjmę, to nim dzieło do końca doprowadzone zostanie, oni tak w liczbę urosną, iż małym wysiłkiem broń mi z ręki wytrąca, a wówczas i wasza siła, w sukurs mi idąca, choćby znamienita, nie zda się na nic. Pozwólcie tedy³, abym nim wrogom moim odpowiem, na swoje usprawiedliwienie pewną nowelę wam opowiedział. Nie dowiodę jej do kresu, nie chcę bowiem, aby ktokolwiek pomyślał, że szukam pozorów, chcąc nowele własne przemycić między opowieści tej zacnej kompanii, którą wam tu przedstawiłem. Opowiem więc tylko jej część, by same jej braki unaocznily, że nie należy do tamtych.

Obracam się tedy do wrogów moich!

„W mieście naszym⁴ za dawnych dobrych czasów żył pewien mieszczanin, Filipem Balducci zwany. Z niewysokiego idąc rodu, był on człekiem zamożnym, doświadczonym i obrotnym wielce.

¹ *eksperiencja* (daw.) – doświadczenie. [przypis edytorski]

² *litować* (daw.) – tu: żałować, skąpić. [przypis edytorski]

³ *tedy* (daw.) – więc, zatem. [przypis edytorski]

⁴ *miasto nasze* – Florencja. [przypis edytorski]

Balducci miał żonę, gorąco przez się miłowaną, która mu równym afektem odpłacała. Małżonkowie żyli w przykładowej zgodzie; główną ich troską było, aby życie sobie nawzajem umilić. Aliści z żoną Balducciego zdarzyło się to, co się każdemu z nas zdarzyć może – zesła z tego świata, ostawiwszy mężowi jedynego syna, który zaledwie dwa lata liczył. Filip rozpaczał okrutnie; nigdy człek, co miłowaną istotę utracił, nie bolał nad tym tak strasznie jak Balducci. Pełen ciężkiej melankolii po stracie najdroższej towarzyski, postanowił świat porzucić i wraz z synem bożej służbie się poświęcić. Rozdawszy zatem wszystko, co posiadał, udał się niezwłocznie pospołu z dzieciątkiem na górę Asinaro i zamieszkał tam w maleńkiej celi.

Ojciec i syn żyli z jałmużny, pościli i po całych dniach modlili się; Filip nie mówił nigdy z chłopcem o sprawach błahych, oddalał odeń wszystko doczesne, aby młoda istota nie zesła z drogi ku niebu wiodącej. Rozprawiali tylko o szczęśliwości przyszłego żywota, o Bogu i o świętych i na modlitwach dni całe trawili. Minęło wiele lat. Syn Filipa nigdy nie wychodził z celi i krom⁵ swego rodzica nie widział innego człowieka. Od czasu do czasu Filip wyruszał w drogę do Florencji, aby u świątobliwych ludzi jałmużny prosić. Wracał do swej celi, opatrzonej w żywność. Wreszcie Filip zestarzał się; syn jego ukończył osiemnasty rok życia. Pewnego razu młodzian zapytał go, dokąd tak często się udaje. Filip wyznał prawdę.

– Ojczy – rzekł wówczas syn – zestarzelicie się już i ciężko jest wam trudy i pracę znosić. Czemu nie weźmiecie mnie z sobą do Florencji i nie zapoznacie mnie z waszymi przyjaciółmi, którzy są ludźmi świątobliwymi? Jestem młody i trudu się nie boję. W przyszłości, gdy zajdzie potrzeba, mnie do Florencji posyłać będziecie, a sami tu ostaniecie.

Starzec rozważył, że syn jego jest już żrałym⁶ młodzieńcem, który do pobożnego żywota tak nawykł, iż pokusy świata do niego przystępu znaleźć nie będą mogły, przyznał mu zatem w myśli słuszność i do miasta go z sobą zabrał. Młodzieniec patrzył z osłupieniem na domy, kościoły, pałace, na wszystkie piękności, w które Florencja obfituje, a ponieważ, o ile pomniał, nigdy w swym życiu niczego podobnego nie widział, wpadł w zachwyt i zapytywał nieustannie rodzica, jak to czy owo się nazywa. Ojciec szczegółowo mu odpowiadał, a on, zadowolony, poznawszy jedno, pytał o drugie.

Gdy taką rozmową się bawiąc szli przez miasto, spotkali naraz całą gromadę urodziwych, strojnie ubranych, młodych białogłów, z wesela wracających. Ujrawszy je, młodzian zapytał ojca, co to są za istoty?

– Nie patrz na nie, synu, spuść oczy – odparł starzec – są to twory szatańskie.

– A jak się zowią? – znów syn zapytał.

Ojciec, obawiając się, aby w synu niepożądane żądze się nie obudziły, nie nazwał ich kobietami, jeno⁷ rzekł:

– Są to gęsi!

Owóz stała się rzecz zadziwiająca! Młodzian, który do tych pór nigdy w życiu białogłowy nie widział, zapomniał w tej chwili o wszystkim, czym niedawno tak się zachwycał: a więc o pałacach, kościołach, koniach, osłach i pieniądzech, o wszystkim, co oglądał, i rzekł:

– Dajcie mi, ojczy, jedną taką gąskę!

– Milcz, na Boga! – odparł rodzic. – Przecie ci już powiedziałem, że są to twory szatańskie.

– Zali⁸ to, co od złego pochodzi, taki ma wygląd? – zapytał syn.

– Tak – odrzekł ojciec.

A syn na to:

– Nie rozumiem, co powiadacie, i dlaczego miałyby to być twory szatana. Jeszcze nigdy czegoś równie pięknego i czarującego nie widziałem; za nic przy tych istotach malowane anioły, któreście

⁵ *krom* (daw.) – oprócz. [przypis edytorski]

⁶ *żrały* (daw.) – dojrzały. [przypis edytorski]

⁷ *jeno* (daw.) – tylko. [przypis edytorski]

⁸ *zali* (daw.) – czy, czyż. [przypis edytorski]

mi nieraz pokazywali. Ach, ojczy, jeśli mnie miłujecie, zabierzmy z sobą jedną taką gąskę, a ja już ją karmić będę.

– Nie zgadzam się! – zawołał rodzic. – Tym bardziej że nie wiesz, w jaki sposób się je karmi.

W tej chwili Filip zrozumiał, że przyrodzenie⁹ silniejsze jest od ludzkiego umysłu, i dlatego też żałować począł, że wziął z sobą syna do Florencji”.

Tutaj powieść swoją ucinam i obracam się do tych, z myślą o których ją rozpocząłem. Niektórzy z mych wrogów powiadają, że źle postępuję, starając się zbytnio wam, młode damy, przypodobać, a także zachwycać się wami. Szczerze wyznać muszę, że w samej rzeczy bardzo mi do gustu przypadacie i że staram się być wam miłym, aliści¹⁰ niech mi się zapytać będzie wolno, zali są w stanie mi się dziwować i mnie naganiać ludzie, znający nie tylko wasze gorące pocałunki i uściski ramion waszych, ale spoglądający ciągle na waszą nieporównaną urodę i piękność pełną wdzięku, co więcej, na wasze układne obyczaje i białogłowską cnotę? Młodzieniec, wzrosły na dzikiej, samotnej górze, pośród czterech ścian swej małej celi, pierwszy raz na was spojrzawszy, obrócił ku wam wszystkie chęci swoje i tylko w marzenia o was się pogrążył. Zali przyganiacze moi odważą się strofować mnie i napastować za skłonność ku wam, mnie, obdarzonego przez niebiosy zdadnością do miłości, mnie, który wam w młodych jeszcze latach całą duszę oddał, mnie, com doświadczył czaru spojrzeń waszych, słodczy czułych waszych słów i poznał żar, który w sercu się zapala od lubych westchnień waszych? Któż, pytam, zechce ganić mnie za to, że miłe mi jesteście i ja pragnę wam być miły, skoro nawet młody pustelnik, do dzikiego zwierzęcia podobien, spojrzawszy na was, zapomniał o wszystkim, co go dotychczas w zachwyt wprawiało? Zaiste, chyba tylko ten, kto was nie kocha i przez was nie pragnie być kochany, kto rozkoszy i potęgi uczuć nie jest świadom, sztydzić ze mnie może, aliści o sąd takiego człeka dbam mało lub nic wcale.

Ludzie zasię¹¹, wiek mój mi wymawiający, nie słyszeli zapewne, że czosnek ma białą głowę, ale ogon zielony. Ostawiając żarty na stronie, powiem im, że bez nijakiego wstydu do końca życia mego starać się będę sprawiać przyjemność tym, którym przypodobanie się za zaszczyt i miły obowiązek poczytywali sobie w starości Guido Cavalcanti¹² i Imć Dante Alighieri¹³, a także Imć Cino da Pistoia¹⁴, co do lat sędziwych doszedł. Mógłbym przywieść wiele przykładów na dowód, że w starożytności siła¹⁵ mężów znamienitych przy schyłku swego żywota białogłom najgorliwiej służyło, aliści od materii mej opowieści oddalać się zbytnio nie myślę. Jeśli moi wrogowie o podobnych rzeczach nie słyszeli, niechaj sami stosownego poszukają pouczenia.

Radzą mi, abym na Parnas się wznosił i tam z muzami obcował. Muszę wyznać, że widok Parnasu piękny jest dla mnie; jednakże nie możemy ustawnie z boginiami przebywać, a także i muzy nie są w stanie wiecznie przy nas pozostawać. Gdy człowiek, opuściwszy towarzystwo muz, szuka istot najbardziej do nich podobnych, nie lza¹⁶ go za to ganić. Muzy są kobietami, a chociaż kobiety doskonałości muz nie mają, przecie wielce są do nich podobne; gdyby więc nawet białogłowy same

⁹ przyrodzenie (daw.) – tu: natura. [przypis edytorski]

¹⁰ aliści (daw.) – jednak, jednakże. [przypis edytorski]

¹¹ zasię (daw.) – zaś, natomiast. [przypis edytorski]

¹² Guido Cavalcanti (1255–1300) – filozof, poeta i trubadur włoski pochodzący z Florencji, przyjaciel Dantego Alighieri, twórca ballad, sonetów i pieśni (canzon) sławiących miłość idealną (tematyka charakterystyczna dla nurtu *dolce stil nuovo*), a także wyrażające tęsknotę za ojczyzną, odkąd z powodu uwikłań politycznych został zmuszony do opuszczenia miasta; występuje jako jedna z postaci *Dekameronu* (VI, 9). [przypis edytorski]

¹³ Dante Alighieri (1265–1321) – poeta, filozof i polityk włoski, autor poematu *Boska Komedia*, napisanego po włosku, w dialekcie toskańskim, uważanego za szczytowe osiągnięcie literatury średniowiecznej; skazany na banicję z powodu uwikłania w walki polityczne we Florencji, w której stronnictwo gwelfów (zwolenników władzy papieskiej bądź współpracy z Państwem Kościelnym) podzieliło się na czarnych, radykalnie antycycesarskich i białych gwelfów, do których zaliczał się Dante; zmarł w Rawennie. [przypis edytorski]

¹⁴ Cino da Pistoia (1270–1336 a. 1337) – pisarz i prawnik włoski, przyjaciel Guido Cavalcantiego i Dantego Alighieri, z którymi korespondował; jako poeta zaliczany do nurtu *dolce stil nuovo*. [przypis edytorski]

¹⁵ siła (daw.) – dużo, mnóstwo. [przypis edytorski]

¹⁶ nie lza (daw.) – nie można. [przypis edytorski]

przez się podobać mi się nie mogły, owo podobieństwo miłować by mi je kazało. Powiem także, że nie napisałem jednego słowa na pochwałę muz, gdy tymczasem kobiety pobudziły mnie do tysięcy wierszy. Prawda, że muzy nauczyły mnie te wiersze składać i w pisaniu mi pomagały; możliwą także jest rzeczą, iż gdy układałem i te moje proste opowieści, były one niekiedy przy mnie, dzięki temu podobieństwu do kobiet i życzliwości, którą jako kobiety do mnie żywią. Dlatego też, gdym księgę tę składał, nie tak wielce od Parnasu i od muz oddalony byłem, jak to mniemają niektórzy.

Cóż jednak odpowiem tym, co z niezmierniej troski o to, bym nie zaznał głodu, radzą mi, abym zdobywał chleb? Zaiste, nie wiem tego! Wiem jeno¹⁷, jaki by mi respons¹⁸ dali, gdybym ich o kawałek chleba poprosił: „Idź poszukać go w bajkach”. A jednak mnóstwo wielkich poetów w swoich baśniach i opowieściach większe bogactwo znalazło niż ludzie możni w swych skarbach. I niemało było takich, co idąc za tymi baśniami, do rozkwitu wiek swój przywiedli, podczas gdy chciwość zgubiła wielu pragnących zdobyć więcej chleba, niżli im trzeba było. Cóż rzec jeszcze? Że moi wrogowie, radzący mi, abym o wyżywienie siebie się starał, wygnaliby mnie, ani chybi, gdybym o pomoc do nich się zwrócił. Bogu dzięki, wcale mi jej nie potrzeba, gdybym nawet w straszną biedę popadł, to za przykładem apostoła idąc, będę ją umiał z godnością znosić. Niechże więc ludzie nie troskają się o mnie więcej, niż ja sam o siebie się troskam.

Tych zaś, co powiadają, że przedstawiam zdarzenia niezgodnie z prawdą, gorąco proszę, aby mi pierwowzory przynieśli. Jeśli w samej rzeczy się okaże, że pierwowzory te od moich nowel się różnią, pierwszy rację twierdzeniu ich przyznam i z wszystkich sił starać się będę błędy moje naprawić. Dopóki jednak wrogowie moi na niczym słów swoich nie ugruntują, pozwolę im myśleć, co chcą, a sam dam tylko wyraz mniemaniu, że to nie ja, lecz oni z prawdą się mijają.

Zdawa mi się, że już nic więcej mówić nie trza. Krzepię się nadzieją, że z pomocą Boga i waszą, miłe moje czytelniczki, uda mi się uzbroić w cierpliwość i iść dalej moją drogą, obróciwszy się plecami do burzliwego wiatru, który niechaj z wszystkich sił dmucha. Wiem, że nic gorszego ze mną stać się nie może, jak z prochem, którego wiatr albo z ziemi nie poderwie, albo gdy go uniesie, porywa go w górę i często miejsce mu daje ponad głowami ludzi, nad koronami królów i cesarzy, niekiedy nad dachami zamków i wież wysokich. A jeśli z wysokości pył spada, to tylko na ziemię, od której oderwany został, a nie niżej. Służyłem wam z wszystkich sił moich, teraz zaś¹⁹ w dwójnasób służyć wam będę. Ludzie rozumni pojmują, że ja, jako i wszyscy, co was miłują, według praw przyrodzonych postępuję. Trudno z naturą walczyć i ten tylko mógłby ją przemóc, co by nadprzyrodzone siły posiadał. Ci, którzy tej walki próbowali, wiele szkód ponieść musieli, a przecie wysiłki ich płonne się okazały. Wyznaję szczerze, że nie mam sił na walkę z przyrodzeniem i że nawet wcale ich mieć nie chcę. Gdybym nawet siły te posiadał, wolałbym raczej innemu ich użyzyć aniżeli je na mój własny użytek obrócić. Niechże zatem milczą moi przyganiacze, a jeśli ich serca już żarem nie tchną, niech, jak lód, w spokoju swoim tężeją. Ja im tej przewrotnej rozkoszy zazdrościć nie będę, byleby tylko nie przeszkadzali mi tak resztę krótkich moich dni spędzać, jak to za najlepsze uważam.

Jednakowoż zbyt daleko od właściwego odbiegliśmy wątku, trzeba tedy²⁰, piękne panie, powrócić, skąd wyszliśmy, i ustalonego na wstępie porządku przestrzegać.

Słońce spędziło gwiazdy z nieba, a z ziemi wilgotne cienie nocy. Filostrato podniósł się z łoża i innych obudzić kazał. Wszyscy wyszli do ogrodu i tam poczęli oddawać się zabawie. Gdy nadeszła pora obiadu, towarzystwo udało się w to miejsce, gdzie wieczerało wczora. Po obiedzie, odetchnawszy nieco, Filostrato i jego goście przyjętym już obyczajem zasiedli w chłodzie obok

¹⁷ *jeno* (daw.) – tylko. [przypis edytorski]

¹⁸ *respons* (z łac., daw.) – odpowiedź. [przypis edytorski]

¹⁹ *zaś* (daw.) – zaś, natomiast. [przypis edytorski]

²⁰ *tedy* (daw.) – więc, zatem. [przypis edytorski]

wspaniałej fontanny. Słońce wysoko na niebie stało. Filostrato rozkazał Fiammetcie, aby opowiadać zaczęła. Ta nie zwlekając z wielkim wdziękiem mówić jęła²¹:

²¹ *jęć* (daw.) – zacząć. [przypis edytorski]

Opowieść pierwsza. Ghismonda i Guiscardo

Tankred, księżę Salerna, zabija kochanka swojej córki i posyła jej serce zamordowanego w kubku złotym. Córka wlewa do kubka truciznę, wypija i umiera.

– Smutno pomyśleć, że nam, zebranych tutaj dla rozrywki, król polecił dziś opowiadać o łzach innych ludzi i o męczarniach, na myśl o których serce opowiadającego i dusze słuchaczy drgnąć z bólu muszą. Jest rzeczą możliwą, że podobne zlecenie wydał, aby postawić tamy wesołości, jaką cieszyliśmy się w dni poprzednie. Jakkolwiek by się jednak miało, mnie nie lza²² woli jego zmieniać. Opowiem wam tedy smutną historię, która ze wszech miar współczucia waszego jest godna.

„Tankred, księżę Salerna, zasłużyłby sobie w pełni na sławę ludzkiego i dobrotliwego człowieka, gdyby w starości nie zboczył rąk swoich krwią dwojga kochanków. Miał tylko jedną córkę, aliści²³ lepiej by dlań było, gdyby i ta na świat nie była przyszła. Nigdy zapewne żaden rodzic tkliwiej swego dziecka nie miłował; chocia księżniczka dawno już do lat żrałych²⁴ doszła, rodzic nie mógł się z nią rozstać i dlatego też za męża jej nie wydawał. Wreszcie dał ją w stadło synowi księcia Kapui, który wkrótce po ślubie umarł. Młoda wdowa powróciła do ojca. Księżniczka była wielce urodziwa z oblicza i postaci; usposobienie miała wesołe, a rozum większy, niżli się tego u białogłowy spodziewać można było. Tankred, miłujący córkę swoją tkliwym uczuciem, nie pomyślał nawet o tym, żeby jej dać drugiego małżonka. Młoda wdowa u boku czulego ojca wiodła pełen uciech żywot wielkiej damy, a uważając, że rzeczą nieprzystojną byłoby męża się domagać, postanowiła związać się więzami tajnej miłości z godnym jej ufności człowiekiem. Dlatego też jeła się bacznie przyglądać wielu ludziom szlacheckiego i innego stanu, gromadzącym się na dworze jej ojca, jak to podobni młodzieńcy na dworach różnych królów i książąt gromadzić się zwykli. Najbardziej przypadł jej do serca młodzieniec imieniem Guiscardo, na służbie u jej rodzica pozostający. Ów, będąc niskiego bardzo pochodzenia, zaletami ducha i szlachetnymi obyczajami oczarował księżniczkę więcej niż ktokolwiek z dworzan. Widując go często, w tajemnicy pokochała go mocno, coraz bardziej unosząc się nad postępowaniem jego. Guiscardo, któremu nie brak było przenikliwości, wkrótce skłonność białogłowy pomiarkował i zapłonął ku niej równym afektem, tak że wszystko inne odsunął z swej myśli. Przeszedł czas niejaki; Guiscardo i księżniczka miłowali się w głębokiej tajności, bowiem białogłowa, aczkolwiek gorąco pragnęła znaleźć się z swym ukochanym na osobności, przecie nikomu z tym się nie zdradzała. Wreszcie obmyśliła pewien chytry środek, dzięki któremu Guiscardo miał zostać uwiadomiony, gdzie i kiedy na osobności z nią zobaczyć się będzie mógł. Księżniczka napisała do niego list, w którym wyjaśniła mu, co czynić należy, aby się z nią nazajutrz zobaczyć, a później ukryła pismo w wydrążonej trzcinie. Z żartobliwym uśmiechem wręczyła mu ją potem, mówiąc:

– Daj tę trzcinę dzisiaj wieczorem swojej służce, aby w nią dmąc, w kominie ogień roznieciła.

Młodzieniec wziął trzcinę wiedząc, że nie bez kozery księżniczka mu ją daje. Wróciwszy do domu, odkrył wnet wydrążenie, w którym list księżniczki znalazł. Przeczytawszy pismo i pojawiwszy, co mu czynić należy, poczuł się najszcześniejszym na ziemi człowiekiem i postanowił działać zgodnie z pouczeniem księżniczki.

Obok zamku znajdowała się pieczara, wykuta, ongiś w skale. Słabe światło dochodziło do niej przez otwór w górze. O pieczarze już wszyscy zapomnieli; szczelina, którą światło dnia przenikało, zarosła głogami i trawą. Tajne schody łączyły loch podziemny z jedną z dolnych komnat, w której właśnie księżniczka sypiała, a drzwi nader mocne strzegły do niej dostępu. Schodów tych od dawna już nie używano, tak iż wszystkim wypadły one z pamięci. Jednaż oczom miłości nic się ukryć

²² *nie lza* (daw.) – nie wolno, nie można. [przypis edytorski]

²³ *aliści* (daw.) – jednak, jednakże. [przypis edytorski]

²⁴ *żrały* (daw.) – dojrzały. [przypis edytorski]

nie może. Księżniczka wkrótce przypomniała sobie utajone drzwi. Ponieważ dobrze zaparte²⁵ były, a nie chciała, by zauważono, co zamyśla, daremnie przez kilka dni otworzyć próbowała. Wreszcie udało się jej. Spuściła się do jaskini, spostrzegła tam otwór na świat. Upewniwszy się, że Guiscardo przez szczelinę przecisnąć się będzie mógł, napisała do niego list, oznaczając mu w nim głębokość lochu. Guiscardo, odebrawszy pismo, opatrzył się w sznurową drabinę, która miała mu dopomóc do spuszczenia się w głąb jaskini, i w skórzaną odzież, chroniącą przed kolcami i cierniami. Następnego nocy udał się na oznaczone miejsce i przytwierdziwszy drabinę do pnia jednego z drzew rosnących obok szczeliny, spuścił się do jaskini i tam na przybycie księżniczki ją oczekiwać. Nazajutrz córka Tankreda odprawiła swoje pokojowe pod pokrywką, że ją sen morzy. Ostawiwszy sama, zaparła komnatę, otworzyła tajne drzwi i do jaskini się udała. Guiscardo z najżywszą radością swoją umiłowaną powitał. Później udali się do komnaty Ghismondy, gdzie w niewysłowionym szczęściu resztę tego dnia spędzili. Kochankowie postanowili skrywać przed światem swoją miłość i umówili się, jak im postępować należy. Wreszcie Guiscardo zszedł do jaskini, księżniczka zamknęła skryte drzwi i dwórki do siebie przyzwała.

Młodzian, doczekawszy się zmroku, wyszedł nocą z jaskini i do domu powrócił. Znając już drogę, do komnaty księżniczki wiodącą, często swoją ukochaną odwiedzał. Aliści zły los pozazdrościł szczęścia kochankom i radość ich w cierpienie i rozpacz zamienił.

Tankred miał nieraz zwyczaj przychodzić bez świadków do swej córki, aby z nią swobodnie pogwarzyć. Pewnego dnia odwiedził ją po obiedzie. Aliści Ghismondy nie było w komnacie; pospołu z swymi damami przechadzała się po sadzie. Nikt nie widział ani nie słyszał, jak Tankred wszedł do sypialnej komnaty Ghismondy. W komnacie okiennice były zamknięte i zasłony koło łoża opuszczone. Starzec nie chciał córce przerywać przechadzki, ale postanowił czekać na jej przyjście. Siadł na ławie, stojącej w pobliżu łoża, pochylił głowę na posłanie, okrył się kotarą i wkrótce zasnął. Gdyby z umysłu chciał się przed kimś schować, nie mógłby, wierę²⁶, lepiej się ukryć. Na nieszczęście tego dnia Ghismonda miała się obaczyć z Guiscardem. Ostawiwszy swoje dwórki w sadzie, księżniczka weszła cicho do komnaty i drzwi za sobą zaparła. Później, nie zauważywszy rodzica, otworzyła tajne drzwi, aby Guiscarda wpuścić. Kochankowie na łożu oddawali się zwykłym uniesieniom miłości, śmieli się i żartowali. Wówczas Tankred przebudził się i spostrzegł, co się dzieje. Srodze zagniewany, chciał w pierwszej chwili wyrzucić wściekłość swoją na miłującą się parę, aliści²⁷, pomyślawszy chwilę, postanowił nie zdradzić się i pozostać w ukryciu, aby później z mniejszym wstydem dla siebie i po głębszym namyśle dokonać dzieła zemsty, o której myśl już się w jego duszy zrodziła. Guiscardo i Ghismonda długo z sobą rozstać się nie mogli, nie podejrzewając obecności Tankreda. Wreszcie wstali z łoża, pożegnali się z sobą. Guiscardo zszedł do jaskini, a Ghismonda wyszła z komnaty. Tankred sam w niej pozostał. Nie bacząc na swój wiek podeszły, wyskoczył przez okno do sadu, tak iż nikt go nie spostrzegł. Pełen gorczy i gniewu, do swoich komnat powrócił. Gdy nocą, wkrótce po zmierzchu, Guiscardo chciał wyjść z jaskini, dwaj słudzy, przysłani przez Tankreda, schwycili go, bezbronny, w skórzanej odzieży, i do ojca Ghismondy zawiedli. Ujrzawszy go, starzec z wysiłkiem łyż powstrzymał i rzekł:

– Guiscardo! Zawsze łaskawie z tobą postępując, nie zasłużyłem na ten wstyd i hańbę, na jakie dziś własnymi oczyma patrzeć musiałem.

– Miłość jest silniejsza od nas – tyle tylko odparł Guiscardo.

Tankred rozkazał zamknąć cichaczem młodzieńca w jednej z zamkowych komnat i trzymać go pod ścisłą strażą. Następnego dnia, po długich rozmyślaniach, według zwyczaju udał się po obiedzie do Ghismondy, jeszcze niczego nie podejrzewającej, i zamknawszy się z nią w komnacie, rzekł do niej ze łzami w oczach:

²⁵ *zaparty* (daw.) – zamknięty. [przypis edytorski]

²⁶ *wierę* (daw.) – doprawdy, zaprawdę. [przypis edytorski]

²⁷ *aliści* (daw.) – jednak, jednakże. [przypis edytorski]

– Ghismondo! poczytując cię za cnotliwą i uczciwą białogłową, nie uwierzyłbym nigdy, że mogłaś nawet w myślach należeć do człeka, niebędącego twym mężem, gdybym tego na własne oczy nie widział. Twój postępek zatrzał goryczą resztę tych dni, co mi jeszcze do życia pozostają. Nigdy tej hańby nie przeboleję. Jeśli ci już upaść było sądzone, przecze nie wybrałaś sobie przynajmniej człowieka, którego stan nie poniżałby ciebie? Dlaczego spośród tylu żyjących na mym dworze zwróciłaś swój afekt ku Guiscardowi, człękowi niskiej kondycji, którego tylko przez łaskawość swoją wyniosłem, od dziecka go wychowując? Nie wiem jeszcze, jak postąpię z tobą, i ta niepewność mnie dręczy. Los Guiscarda jest już przesądzony. Pochwyliłem go dzisiaj, gdy wychodził z jaskini, i pod straż wziąć go kazałem. Cóż jednak mam z tobą uczynić? Miłość rodzicielska, jaką żaden ojciec córki nie darzył, walczy w mym sercu ze słusznym gniewem, który zrodził we mnie twój bezrozumny postępek. Miłość każe mi przebaczyć, gniew zaś żąda, abym cię wbrew sobie samemu ukarał surowie²⁸. Przedtem jednak chcę usłyszeć, co masz do rzeczenia na swoją obronę.

Tutaj starzec opuścił głowę i zaszlochał jak zbite dziecko. Usłyszawszy, że Tankred nie tylko o jej ukrytej miłości się dowiedział, ale że kazał Guiscarda pochwycić, Ghismonda w straszną rozpacz popadła. Ledwie się powstrzymać zdołała od jęków i szlochów, właściwych zazwyczaj płci niewieściej. Jednakowoż duma pomogła jej słabość zwyciężyć i rysom oblicza spokój nadać. Mniemając, że Guiscarda nie ma już na świecie, postanowiła raczej swoje życie poświęcić niżli ojca o łaskę dla siebie poprosić. Jęła przeto mówić z księciem, nie jak przystało na białogłową, zboląłą i uginającą się pod brzemieniem swojej winy, lecz śmiało, niewzruszenie i odważnie. Patrząc ojcu prosto w oczy, nie lejąc łez, rzekła:

– Nie myślę zapierać się, Tankredzie! Nie będę także o łaskę twoją błagać, wiem bowiem, że tamto na nic by się nie zdało, do prośb zaś uciekać się nie chcę. Nie chcę także budzić w twej duszy dawnej tkliwej miłości, którąś dla mnie zawsze żywił. Poprzestanę na tym, że ci wyznam całą prawdę. Szczere wyznanie wszystkiego cześć moją ocalić mi pozwoli, dlatego też z wielkim męstwem na twój wyrok oczekiwać będę. Miłowałam Guiscarda, miłuję go obecnie i będę go miłowała do śmierci, która zapewne już z bliska mi zagraża. Jeśli ludzie i za grobem miłować mogą, moje uczucia wraz z kresem żywota nie zginą. Nie białogłowska słabość była tego przyczyną, że w sercu moim miłość do Guiscarda wybuchła, jeno²⁹ jego wielkie przymioty, a także twoja niechęć wydania mnie za mąż po raz wtóry. Będąc stworzony z krwi i ciała, powinieneś rozumieć, mój ojcze, że córka twoja nie jest z kamienia ani z żelaza. Chocia starcem jesteś, winienez pamiętać, jak burzliwe i potężne są namiętności lat młodych. Znaczną, najpiękniejszą część życia w służbie rycerskiej spędziłeś, jednakoz z eksperjencji wiadomym ci jest, jaki wpływ na ludzi starych, a cóz dopiero na młodych próżnowanie i dostatek wywierają.

Córką twoją jestem i dlatego też istota moja, jako i twoja, z krwi i ciała się składa. Młoda będąc, żyłam mało. Z tym większą siłą namiętność mną owładnęła, że będąc już raz żoną, czym jest miłość i jej słodycze, poznałam. Nie mogąc się oprzeć prawom natury, pokochałam i całą miłości się oddałam, chocia i próbowałam ile sił walczyć z jej urokiem, aby hańby na siebie i na ciebie nie ściągać. Miłość i los przychylny pozwoliły mi znaleźć drogę, po której idąc mogłam skryć swoją namiętność przed ludzkim wzrokiem. Nie pytam teraz, czy ktoś cię o wszystkim uwiadomił, czy też innym jakimś sposobem tajemnicę moją odkryłeś; dość na tym, że ci prawdę powiadam. Guiscarda wybrałam nie przez przypadek, jako to wiele białogłów czyni, jeno po żrałym namyśle, uważając go za godniejszego od wszystkich dworzan. Wszystko szczegółowie³⁰ obmyślawszy, ostrożnie przywiodłam go do mej komnaty. Tutaj, z dala od całego świata, długo cieszyliśmy się naszą miłością.

Zdawa mi się, mój ojcze, że hołdujesz przesądom, gniewając się na mnie za to, że pokochałam człeka niskiej kondycji, jak gdybyś za złe mi nie poczytał, gdybym wybrała była szlachcica. Tutaj

²⁸ *surowie* – dziś popr.: surowo. [przypis edytorski]

²⁹ *jeno* (daw.) – tylko. [przypis edytorski]

³⁰ *szczegółowie* – dziś popr. forma: szczegółowo. [przypis edytorski]

los jeno zawinił. Wiesz przecie, że przeznaczenie nieraz niegodnych ludzi wynosi, a szlachetnym i zacnym w cieniu żyć każe. Ostawmy jednak na ten czas te roztrząsania i w istotę rzeczy wnuknijmy. Zali nie z jednej materii wszyscy stworzeni jesteśmy, zali nie jeden Bóg-Ojciec dusze nasze w jednakowe siły, zdatności i władze uposażył? Bylibyśmy jedni drugim równi całkiem, gdyby dostojęństwa i cnoty różnic między nas nie wniosły. Ludzie, nad tłumem górujący dzięki swym cnotom i zasługom, dla odróżnienia od innych ludźmi szlachetnymi nazwani zostali.

To prawo później nieraz różnym zmianom i skażeniom podlegało, aliści³¹ z powierzchni ziemi nie znikło, bowiem ani zdrowy zmysł, ani dobre obyczaje mu nie przeczą. Dlatego też człek, postępujący wedle nakazów cnoty i szlachetności, winien się szlachetnym nazywać, a każdy, kto mu prawa do tej nazwy zaprzecza, raczej sobie niż jemu ujmę sprawia. Spójrz na swoich dworaków, na ich obyczaje i przymioty i porównaj tych ludzi z Guiscardem. Jeśli cię nienawiść nie zaślepi, to będziesz musiał przyznać, że jest on najszlachetniejszym z szlachetnych i że twoi znaczni panowie w tyle za nim pozostają. Sąd o przymiotach Guiscarda powzięłam na podstawie słów twoich i świadectwa własnych oczu. Któż więcej od ciebie chwalił go za czyny godne człeka pełnego czci i cnoty? Pochwały twoje słuszne były, bowiem i na większe jeszcze zasługiwał, jak to sama po wielekroć widziałam. Jeślibym się mimo wszystko co do niego pomylić miała, twoje słowa w ten błąd by mnie wprowadziły. Twierdząc, że pokochałam człowieka niższego ode mnie, nieprawdę więc powiadasz. Jeżeli, być może, wyrzucać mi poczujesz, że Guiscardo jest człekiem ubogim, samemu sobie jeno³² wstydu przyczynisz, bowiem chociaż znane ci były przymioty człeka, twoim sługą będącego, nie zatroszczyłeś się o to, aby jego stan poprawić. Ubóstwo ujmy szlachectwu nie czyni. Wielu znamienitych książąt i królów nędzę cierpiało, z drugiej strony siła³³ jest takich, co ziemię orali i trzodę paśli, a później wielkie bogactwo zdobyli.

Na ostatku powiedziałeś mi, że męczy cię niepewność, co się ma stać ze mną. Nad tym długo głowić się nie powinieneś, skoroś już raz w sędziwej starości postanowił okrutny uczynek spełnić, czegoś nigdy w młodości nie uczynił. Niechaj twoja sroga kara tylko na moją głowę spada, bowiem ja byłam jedyną grzechu przyczyną, jeśli już postępek mój grzechem nazwać można. Do próśb żadnych uciekać się nie myślę. Zaręczam ci, że jeśli nie uczynisz ze mną tego, coś uczynił lub chcesz uczynić z Guiscardem, własnymi rękoma życie sobie odbiorę.

Idź teraz, płacz pospołu z kobietami, a jeśli uważasz, że na okrutną karę zasługujemy, zabij mnie i jego jednym ciosem!

Tankred znał męstwo i wielkość duszy Ghismondy, aliści nie wierzył, aby tak niezłomnie mogła groźby swoje dopełnić. Rozstał się z nią, postanowiwszy nie karać jej zbyt surowie, miał bowiem nadzieję, że strata kochanka płomienną jej miłość zagasi. Przykazał tedy³⁴ dwom strażnikom w nocy cichaczem zadusić Guiscarda i wyjąć mu z piersi serce. Pachołcy wypełnili wiernie dany im rozkaz. Gdy dzień nastał, Tankred kazał przynieść wspaniały złoty kubek, włożył weń serce Guiscarda i posłał je przez najbardziej zaufanego sługę Ghismondzie. »Rodzic wasz – rzecz kazał słudze – przysłała wam ten podarunek, aby pocieszyć was po stracie tego, coście najbardziej miłowali, i sprawić wam taką radość, jaką wyście ojcu swemu sprawili«.

Postanowienie Ghismondy niezmiennie było. Po odejściu ojca opatrzyła się w jadowite zioła i korzenie, uwarzyła je i sok z nich wycisnęła, aby mieć truciznę na pogotowiu w przypadku, gdyby się jej obawy ziścić miały.

Sługa oddał księżniczce kubek i powtórzył jej słowa Tankreda. Ghismonda z niewzruszonym obliczem przyjęła podarunek ojca. Odkrywszy kielich i obaczywszy serce, od razu wszystko zrozumiała. Nie wątpiła, że jest to serce Guiscarda. Obróciła się tedy do sługi i rzekła:

³¹ *aliści* (daw.) – jednak, jednakże. [przypis edytorski]

³² *jeno* (daw.) – tylko. [przypis edytorski]

³³ *siła* (daw.) – tu: wiele, mnóstwo. [przypis edytorski]

³⁴ *tedy* (daw.) – więc, zatem. [przypis edytorski]

– Zaiste, takiemu sercu złoty tylko należy się grobowiec. Roztropnie tedy i słusznie ojciec mój postąpił.

Później podniosła serce do ust, pocałowała je i odezwała się:

– Zawsze i aż do tych ostatnich chwil mojego życia doświadczyć mogłam, jak czułą była dla mnie miłość ojca, dziś jednak widzę to bardziej niż kiedykolwiek. Dlatego zanieś mu ode mnie podziękowanie za dar tak wspianiały; ostatnie to dzięki mu czynię.

To rzekłszy zwróciła się do pucharu, który ścisłała w rękę, i patrząc na serce rzekła:

– O błogosławione źródło wszystkich radości moich! Niech będzie przekłete okrucieństwo człeka, który oczom moim podał to serce na widok! Z jakimże uwielbieniem patrzyłam co dzień na nie wzrokiem ducha! Droga twoja skończona, los twój się dopełnił! Doszło już do tego celu, do którego wszyscy zmierzamy. Wolne jesteś od nieszczęść i trudów żywota. Własny twój wróg zgotował ci wspianiały grobowiec, godny wartości twojej. Na pogrzebie twoim zabrakło tylko jednego: łez kobiety, którąś tak miłowało za życia. Dzięki okrutnemu ojcu memu, który mi cię przysłał, wytrysną one z oczu moich. Obdarzę cię łzami, aczkolwiek przysięgam, że umrę z suchymi oczyma i spokojnym licem. Po czym bez wahania złączę moją duszę z tą, którejś ty, serce, tak wiernie służyło. Pospołu z nią wejść w świat nieznany. Jakież towarzysz mógłby mi dać więcej radości i otuchy? Wiem, że dusza twoja jeszcze tutaj się znajduje, że patrzę na miejsce, gdzie tak szczęśliwi byliśmy. Wierzę, że dusza twoja miłuje mnie i że na duszę moją czeka!

Rzekłszy to, Ghismonda zalała się łzami, nie wydawała jednak jęków, jak to białogłowy czynić są zwykłe. Łzy księżniczki tak obficie się lały, iż można było pomyśleć, że w głowie jej zbiornik wód się skrywa. Ghismonda pochyliła się nad kubkiem i nieskończonymi pocałunkami martwe serce obsypała. Dworki otaczające księżniczkę nie wiedziały, jakie to serce na dnie kubka leży, i nie pojmowały słów Ghismondy. Jednocześnie płakały z współczucia, na próżno ze wzruszeniem pytały się o przyczynę bólu i z wszystkich sił starały się Ghismondę pocieszyć. Wreszcie księżniczka podniosła głowę, osuszyła łzy i rzekła:

– O drogie, gorąco miłowane serce! Wypełniłam ostatni dług, należny tobie. Teraz pozostaje mi jeno³⁵ połączyć moją duszę z tą, która w jednych z tobą piersiach żyła!

Rzekłszy te słowa, Ghismonda kazała sobie podać czarę z przygotowaną uprzednio trucizną i wlała ją do kubka na serce, w jej łzach wykąpane. Potem bez trwogi wychyliła napój, legła na posłanie z kubkiem w rękę i przycisnęła do piersi martwe serce kochanka swego. Tak w milczeniu na śmierć czekała. Dworki Ghismondy nie wiedziały, jaki napój ich pani wychyliła, i nie pojmowały znaczenia tego, co się w ich przytomności³⁶ działo, wszelakoż posłały uwiadomienie do Tankreda. Książę, wielce przerażony, przybiegł do córki. Wszedł do komnaty Ghismondy, gdy ta już na łożu leżała. Tankred ją³⁷ uspokajał i pocieszał córkę łaskawymi słowy, aliści³⁸ już późno było. Widząc stan swojej córki, starzec łzami się zalał. Ghismonda rzekła doń w te słowa:

– Zachowaj te łzy, Tankredzie, dla nieszczęść, których nie będziesz powodem. Nie przelewaj łez nade mną, bowiem ja ich nie pragnę. Kto widział, by sprawca, jak ty, oplakiwał to, do czego dążył? Jeśli jednak tli się w tobie jeszcze iskierka dawnej miłości do mnie, okaż mi łaskę ostatnią i złoż moje ciało na spoczynek wieczny pospołu z ciałem Guiscarda, gdziekolwiek pogrzebać go kazałeś. Pozwól naszym prochom razem spokoju zażywać, skoroś nie pozwolił cieszyć się nam w ukryciu szczęściem za życia.

Łzy nie pozwoliły Tankredowi ni słowa odpowiedzieć. Ghismonda, czując zbliżającą się śmierć, przycisnęła raz jeszcze martwe serce kochanka do swych piersi i rzekła do przytomnych:

– Bóg z wami, umieram!

³⁵ jeno (daw.) – tylko. [przypis edytorski]

³⁶ w przytomności (daw.) – w obecności. [przypis edytorski]

³⁷ jąć (daw.) – zacząć. [przypis edytorski]

³⁸ aliści (daw.) – jednak, jednakże. [przypis edytorski]

Wnet zamroczyły się jej oczy, postradała przytomność i po chwili z tym życiem pełnym bólu się rozstała. Tak rozpacznie skończyła się miłość Ghismondy i Guiscarda.

Tankred ponieważ żałował swego okrucieństwa i oplakując rzewnie śmierć córki, przy powszechnym żalu wszystkich mieszkańców Salerna, z wielką czcią dwa ciała do jednego grobowca złożył”.

Opowieść druga. Miłostki archanioła Gabriela

Brat Albert wmawia w pewną białogłową, że archanioł Gabriel jest w niej rozmiłowany, i pod jego postacią nieraz z nią w łóżu bawi. Po czym z trwogi przed jej krewniakami z okna wyskoczywszy chroni się do domu człowieka, który w przebraniu dzikiego męża nazajutrz na plac go wywodzi. Tam rozpoznany, przez braci zakonnych zostaje zabrany i do więzienia wtrącony.

Opowiadanie Fiammetty przytomne³⁹ damy niejednokrotnie do łez przywiodło. Gdy Fiammetta umilkła, król z niewzruszonym obliczem rzekł w te słowa:

– Chętnie oddałbym życie, gdybym za jego cenę mógł zaznać połowy tych rozkoszy, jakich Guiscardo z Ghismondą zażywał. Nie dziwujcie się, jeśli wam powiem, że w każdej godzinie tysiąc śmierci przeżywam, nieosłodzonych ani jedną chwilą szczęścia. Jednakże nie będę mówił o sobie. Niechaj Pampinea opowie nam z kolei jakąś smutną historię, przypominającą choćby w części los mój rozpaczny. Jeśli jej opowieść podobna będzie do noweli Fiammetty, to ani chybi, kilka kropel rosy upadnie na płomień trawiący pierś moją.

Pampinea, usłyszawszy to wezwanie, wyczuła lepiej chęci towarzyszek swoich niż wyrażone słowami życzenie króla i chciała raczej dać im wytchnienie, a być posłuszną jego rozkazowi o tyle tylko, by głos zabrać; dlatego też nie wychodząc z kręgu zakreślonego, postanowiła ucieszyć damy wesołą i krotochwilną⁴⁰ opowieścią i zaczęła w te słowa:

– Wśród ludu istnieje przypowieść, że jeśli ludzie hultaja za dobrego człeka poczytują, może on wiele złego czynić, a przecie nikt w to nie wierzy. Dla ugruntowania tego przysłowia mogę powiedzieć wam siła⁴¹ rzeczy, a także pokazać, jak obłudni mnisi bywają. Filuci ci w długich i szerokich habitach chodzą, obliczom swoim sztuczną błądź przydają i głosem pokornym a cichym o pieniądze proszą, gromko natomiast i twardo obwiniają innych o występki, które sami popełniają; twierdzą przy tym, że jedynie troska o dusze nakazuje im przyjmować dary ludzi pobożnych, a także uważają, że tylko ci zbawienia dostąpić mogą, co im pieniędzy nie skąpią. Obłudnicy ci w mniemaniach swoich wielce się różnią od ludzi uznających, że trudów i cierpień szczerzyć nie lza⁴², jeśli się chce raju dostąpić; po ich uczynkach sądząc, można by wnosić, iż wyłączne prawo do nieba mają. Każdemu, kto umiera, obiecują lepsze lub gorsze miejsce w raju, zgodnie z tym, ile pieniędzy im pozostawi. Tą modłą starają się okłamać zarówno samych siebie, o ile w to wierzą, jak i tych, co im zaufają. Gdyby mi wolno było, opowiedziałabym prostym i łatwowiernym ludziom o tym, jakie to serca ukrywają się pod szerokimi habitami tych obłudników. Dałby Bóg, aby z wszystkimi kłamliwymi mnichami zdarzyło się to, co z pewnym bratem żebrzącym w Wenecji. Z szczególną ochotą opowiem wam jego historię, bowiem żywię nadzieję, że śmiechem i krotochwilą⁴³ rozproszę ten smutek, który jeszcze w sercach waszych gości, na myśl o śmierci Ghismondy.

„Owóż, mili towarzysze, w mieście Imola⁴⁴ żył pewien niegodziwy i grzeszny człowiek, Berto della Massa zwany. Mieszkańcy Imoli, znający wszeteczny sposób jego życia, nie tylko nie wierzyli mu wtedy, gdy kłamał, ale i wówczas, gdy przypadkiem prawdę powiedział. Berto, przekonawszy się, że w rodzinnym mieście nikogo już na hak nie przywiedzie, przesiedlił się do Wenecji, stolicy wszelkich hultajów, i tu umyślił pewnej nowej sztuczki spróbować. Udał tedy⁴⁵, że sumieniem dręczony mocno się kaja za popełnione grzechy, uczynił pozór skromnego i pobożnego nad wszystko

³⁹ przytomny (daw.) – obecny (przy czymś). [przypis edytorski]

⁴⁰ krotochwilny (daw.) – żartobliwy. [przypis edytorski]

⁴¹ siła (daw.) – dużo, mnóstwo. [przypis edytorski]

⁴² nie lza (daw.) – nie można, nie wolno. [przypis edytorski]

⁴³ krotochwila – żart, wesołość. [przypis edytorski]

⁴⁴ Imola – miasto we Włoszech, położone nad rzeką Santerno, w regionie Emilia-Romania, w prowincji Bolonia. [przypis edytorski]

⁴⁵ tedy (daw.) – więc, zatem. [przypis edytorski]

człeka, wstąpił do zakonu braci żebrzących i przyjął imię Alberta z Imoli. Włożywszy na się habit, obłudnik jął⁴⁶ pozornie wieść święty i surowy żywot; wszystkim, co do niego przychodzili, pokutę i post zalecał, sam zasię⁴⁷ nie jadał mięsa i wina nie pił (jeśli mu się nie udało otrzymać tego, które mu do smaku przypadało). Nikt nie podejrzewał, że łgarz, wszetecznik, złodziej i morderca plugawy, nagle w świątobliwego kaznodzieję przedzierzgniony⁴⁸, dawnych swych skłonności wcale się nie wyzbył i że w skrytości im hołduje. Gdy Albert w czasie nabożeństwa spostrzegł, iż tłum patrzy nań, rzewliwie płakać nad męką Zbawiciela poczynął, umiał bowiem, kiedy chciał, obfite łzy wylewać. Dzięki tym łzom i kazaniom swoim wkrótce brat Albert taką miłość Wenecjan zdobył, że prawie każdy człek, testament sporządzający, wykonawcą swojej woli go czynił. Wielu oddawało mu na przechowanie szacowne przedmioty i pieniądze. Przybywały do niego gromady mężczyzn i kobiet, aby się wyspowiadać i o radę go prosić. Tą modłą wilk w pasterza się przedzierzgnął. O świątobliwościach Alberta rozprawiano więcej, niżli kiedykolwiek mówiono o św. Franciszku z Asyżu.

⁴⁶ *jąć* (daw.) – zacząć. [przypis edytorski]

⁴⁷ *zasię* (daw.) – zaś, natomiast. [przypis edytorski]

⁴⁸ *przedzierzgniony* – dziś popr. forma: przedzierzgnięty. [przypis edytorski]

Конец ознакомительного фрагмента.

Текст предоставлен ООО «ЛитРес».

Прочитайте эту книгу целиком, [купив полную легальную версию](#) на ЛитРес.

Безопасно оплатить книгу можно банковской картой Visa, MasterCard, Maestro, со счета мобильного телефона, с платежного терминала, в салоне МТС или Связной, через PayPal, WebMoney, Яндекс.Деньги, QIWI Кошелек, бонусными картами или другим удобным Вам способом.